



C. J. Sansom

SPEKTAKULARNY FINAŁ PRZYGÓD MATTHEW SHARDLAKE'A.
ŚLEDZTWO, KTÓRE ZAPROWADZI GO DO MIEJSCA,
GDZIE NIE BĘDZIE MÓGŁ POZOSTAĆ NEUTRALNY.

Serce Anglii

CYKL MATTHEW SHARDLAKE

ALBATROS

Tytuł oryginału:
TOMBLAND

Copyright © C.J. Sansom 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Lech Z. Żołędziowski 2024

Redakcja: Marzena Wasilewska

Korekta: Dorota Jakubowska

Zdjęcie na okładce © George Plunkett

Opracowanie graficzne okładki: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

STYCZEŃ 1549

Siedziałem w swej kancelarii w Lincoln's Inn, gdy przybiegł posłaniec od sir Thomasa Parry'ego z poleceniem, bym jak najszybciej się u niego stawił. Ciekaw byłem, o co może chodzić. Parry prowadził księgi lady Elżbiety i był zarządcą jej majątku; pracowałem dla niego od chwili, gdy po śmierci króla Henryka VIII przed dwoma laty królowa Katarzyna Parr poleciła mnie Elżbiecie. Stary król zostawił obu córkom fortunę po trzy tysiące funtów rocznie z zaleceniem, by wykorzystały ją na zakup posiadłości ziemskich. Lord protektor Somerset postanowił dać lady Marii pierwszeństwo wyboru spośród posiadłości dostępnych na rynku. Choć jej konserwatyzm religijny zupełnie nie przystawał do protestanckiego radykalizmu Somerseta, to jako starsza córka króla Henryka była następczynią tronu, w razie gdyby coś się stało młodemu królowi Edwardowi. Dobrobyt lady Marii leżał też na sercu jej kuzynowi Karolowi, imperatorowi Świętego Cesarstwa Rzymskiego, z którym Somerset chciał być w dobrych stosunkach. Maria była więc już nieźle ustawiona; większość jej dóbr leżała w Norfolk. Parry zaczynał się zatem troszczyć o zakupienie posiadłości ziemskich dla Elżbiety, głównie w hrabstwie Hertford. Zapewne natknął się na jakiś smaczny kąsek w postaci dawnych ziem poklasztornych i chciał, bym szybko się tym zajął.

Pomyślałem, jak wiele zawdzięczam szlachetnej królowej Katarzynie Parr. Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość, że krótko po śmierci Henryka poślubiła Thomasa Seymoura, brata lorda protektora, czarującego, przystojnego, pozbawionego skrupułów i chorobliwie ambitnego mężczyznę. Lady Elżbieta początkowo

mieszkała z nimi, ale w maju zeszłego roku opuściła dom w atmosferze ponurych podejrzeń, że Seymour zaczął się dobierać do czterastoletniej wówczas młódki. A potem, we wrześniu tego roku, w wyniku komplikacji przy porodzie dziecka Seymoura, Katarzyna Parr zmarła. Jej śmierć była dla wszystkich ogromnym szokiem, a mnie wciąż trudno było się z nią pogodzić.

Upowiedziałem mojego sekretarza, Johna Skelly'ego, że może mnie dłużej nie być, i wyruszyłem do biura Parry'ego na tyłach Knighttrider Street. Nie był prawnikiem, nie mógł więc urzędować w Lincoln's Inn. Dzień był ponury i mroźny, na ulicach leżały zwały brudnego śniegu. Przeciskając się przez tłum zagonionych londyńczyków, pilnowałem, by się nie poślizgnąć. Zaskoczyło mnie, jak wielu żebraków chronionych przed zimnem jedynie strzępami łachmanów siedzi w kucki w załomach murów.

Jedną z wielu zmian, jakie nastąpiły w ciągu ostatnich dwóch lat, była pogłębiająca się nędza biedaków. Henryk powierzył rząd kraju nominowanej Tajnej Radzie do czasu, aż król Edward – obecnie jedenastoletni – osiągnie odpowiedni wiek, Rada szybko jednak przekazała władzę wujowi młodego króla, Edwardowi Seymourowi, który stał się księciem Somerset i zaczął rządzić, jakby sam był monarchą. Być może po sześćdziesięciu latach twardych, autorytarnych rządów Henryka VII i Henryka VIII ludzie nie wyobrażali już sobie innego typu władcy.

Po pięciu latach wojen z Francją i Szkocją Henryk VIII zostawił królestwo w stanie pokoju, który był mu naprawdę potrzebny. Wojny zrujnowały kraj, który płacił za swoje podboje gwałtownym spadkiem wartości pieniądza i zastąpieniem srebra miedzią. Kupcy nie chcieli przyjmować nowych monet i ceny w ciągu ostatnich dziesięciu lat niemal się podwoiły. Miało to katastrofalne skutki dla ludzi uboższych, ponieważ zarobki pozostawały niezmienione.

Mimo to protektor Somerset wkrótce rozpoczął wojnę ze Szkocją w nadziei, że rosnąca liczba szkockich protestantów stanie po jego stronie i dojdzie do małżeństwa sześciolatniej Marii, królowej Szkotów, z królem Edwardem, co doprowadzi do zjednoczenia obu królestw. Zbudował na równinach Szkocji, aż po rzekę Tay, wiele fortów w nowym włoskim stylu i uważał je za nie do zdobycia. Lecz Szkoci stawiali wszędzie zacięty opór i naprędce zbudowane forty zaczęły jeden po drugim padać. Marię wywieziono do sojuszniczej

Francji i ta zrewanżowała się Szkotom wysłaniem swoich oddziałów. Choć wojna okazała się prawdziwą katastrofą, protektor nie chciał uznać się za pokonanego i podobno obmyślał kolejną kampanię, podczas gdy jego żołnierze masowo dezertowali z powodu braku żołdu.

Wrzuciłem monetę do czapki kolejnego żebraka, dygoczącego z zimna pod murem. Starzec nie miał jednej nogi i był zapewne weteranem wojennym. Protektor mówił głośno o swojej trosce o biednych i winę za stan gospodarki zrzucił na bezprawne grodzenie wiejskich majątków przez właścicieli ziemi i wypędzanie z nich dzierżawców, by robić miejsce dla bardziej opłacalnych hodowli owiec. W ubiegłym roku doprowadziło to w hrabstwie Hertford do wybuchu rebelii; uśmierzono ją dopiero obietnicą podjęcia odpowiednich działań.

Schodziłem po pochyłości ku wspaniałej wieży katedry Świętego Pawła, która rysowała się ostro na tle zimnego bładoniebieskiego nieba. Przypomniałem sobie, jak przy rozbiórce przepierzenia między chórem a nawą doszło do wypadku, w którym zginęło dwóch robotników, co fanatycy religijni od razu uznali za karę boską. Krajem wstrząsały konwulsje wielkich przemian religijnych, znacznie gwałtowniejszych niż za panowania Henryka VIII. Pod rządami protektora do głosu coraz mocniej dochodzili protestanccy radykałowie. Ze ścian kościołów usuwano obrazy świętych, zamalowywano ściennie malowidła, zakazywano modłów za zmarłych, a wnoszone datki trafiały do skarbu Korony. Wkrótce miał powstać nowy modlitewnik po angielsku, mówiło się też, że przemiana podczas mszy opłatka i wina w krew i ciało Chrystusa zostanie zastąpiona komunią upamiętniającą Jego ofiarę, co jeszcze trzy lata wcześniej uważano za herezję i karano spaleniem na stosie. Przebiegł mnie dreszcz na wspomnienie egzekucji Anny Askew w Smithfield, do której oglądania mnie zmuszono.

Wkroczyłem na Knightrider Street, dotarłem do budynku, w którym urzędował Parry, i przed wejściem oskrobałem buty ze śniegu. Ku mojemu zaskoczeniu pomieszczenie recepcyjne okazało się puste, wszedłem więc głębiej i zapukałem do drzwi gabinetu. Ze środka ktoś zawołał, że mam wejść. Kiedy to zrobiłem, aż mnie cofnęło ze zdumienia. W fotelu za wielkim biurkiem siedział nie korpulentny sir Thomas Parry, ale chudy, siwy człowiek w czarnej jedwabnej szacie

ze złotym łańcuchem lorda kanclerza Anglii. Miałem przed sobą lorda Richarda Richa, mojego odwiecznego wroga. Z niemal takim samym zdumieniem rozpoznałem w stojącej za nim brodatej postaci Williama Cecila, z którym współpracowałem przed trzema laty jako doradcą Katarzyny Parr. Od tamtej pory bardzo awansował. Niespełna trzydziestoletni, był teraz jednym z najważniejszych sekretarzy protektora i cieszył się ogromną władzą. Kiedy pracowałem z nim dla Katarzyny Parr, uważałem go za przyjaciela, ale już wówczas wiedziałem, że osobistą karierę i wiarę w protestantyzm stawia wyżej niż cokolwiek innego. I oto spotykałem go w towarzystwie Richa. Przyjrzałem mu się. Stał z wlepionymi we mnie wylupiastymi szarymi oczami i – jak Rich – w milczeniu mi się przyglądał.

Kompletnie zaskoczony, zamrugąłem nerwowo.

– A gdzie sir Thomas Parry? – spytałem.

– W Tower – odparł Rich głosem lodowatym jak pogoda za oknami.

Zatkało mnie, a on dodał posępnym, oskarżycielskim tonem, nie spuszczając ze mnie wzroku:

– Podobnie jak pierwsza dama dworu lady Elżbiety, Kat Ashley, oraz cała banda oskarżonych o zdradzieckie spiskowanie z lordem Thomasem Seymourem. Sama lady Elżbieta jest obecnie przesłuchiwana w Hatfield przez sir Roberta Tyrwhita.

Serce podeszło mi do gardła i wsparłem się drżącą ręką o oparcie krzesła.

– O jaką zdradę oskarża się Seymoura? – spytałem.

Lord kanclerz uśmiechnął się i zwrócił do Cecila:

– Widzisz, panie sekretarzu, jaki jest układny, gdy wszystko się wydało?

Cecil nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Rich pochylił się nad wielkim biurkiem Parry'ego, zetknął końce długich palców i pełnym pogardy tonem powiedział:

– Pytasz, o jaką zdradę? Lepiej spytaj, o jaką nie jest oskarżony. O spiskowanie z piratami, od których jako lord admirał miał uwolnić nasze morza, a tymczasem postanowił dzielić się z nimi łupami. O nakłonienie pryncypała mennicy w Bristolu, by przekazał mu całą produkcję monet. O zbrojenie swojego zamku w Sudeley we wszelaką broń. O spisek mający na celu porwanie króla i ogłoszenie się protektorem w miejsce brata. I wreszcie o spiskowanie

z Thomasem Parrym i Kat Ashley w celu poślubienia lady Elżbiety bez zgody Rady. Czy to ci wystarczy, panie Shardlake? Może później sam dorzucisz coś więcej do tej listy, ale na razie interesuje nas, co wiesz o planach Thomasa Seymoura w kwestii poślubienia lady Elżbiety. Kat Ashley już zeznała, że rozmawiali o tym ślubie, a sir Parry przyznał, że omawiał z Seymourem jej zakupy ziemi.

Spojrzałem na Cecila, a ten mruknął ponurym tonem:

– To wszystko prawda.

– Nic mi o tym nie wiadomo – oświadczyłem.

– W służbie u sir Parry’ego – mówił dalej Rich, jakby w ogóle mnie nie usłyszał – zajmujesz się transakcjami dotyczącymi posiadłości ziemskich lady Elżbiety. Parry musiał z tobą uzgadniać odpowiedzi na pytania Seymoura. Mów, co w tej sprawie zostało powiedziane. – Na biurku przed nim leżał arkusz czystego papieru. Rich zanurzył pióro w kałamarzu i zawiesił nad papierem.

– Nic – odrzekłem, zgodnie z prawdą. – Sir Thomas Parry nigdy mi nie relacjonował jakichkolwiek rozmów z Seymourem, a tym bardziej nie wspominał o jego planach małżeństwa z Elżbietą. Jak by to w ogóle mogło być? – dodałem, czując przypływ odwagi. – Wiadomo przecież, że od zawsze gardziłem Thomasem Seymourem, po którym można się było spodziewać nieprawdopodobnych słów. – Znowu spojrzałem na Cecila i tym razem skwitowałem moje słowa ledwie dostrzegalnym skinieniem głowy.

– Ale królową, zmarłą żoną Thomasa Seymoura, jakoś nie gardziłeś – prychnął Rich. – Wiem, jak bliskie relacje miałaś z Katarzyną Parr. To dzięki niej dostałeś obecne stanowisko. O czym pisaliście do siebie z Katarzyną w sprawie lady Elżbiety?

– O niczym. Nigdy ze sobą nie korespondowaliśmy i ani razu nie spotkaliliśmy się po objęciu przeze mnie stanowiska w służbie lady Elżbiety.

Lord kanclerz zaśmiał się ironicznie.

– Myślisz, że w to uwierzę? Byłeś zaufanym doradcą Katarzyny.

– Po śmierci starego króla już nie. Wkrótce potem poślubiła Seymoura.

– Naprawdę sądzisz, że ci uwierzę? – spytał Rich tonem świętego oburzenia, jakim się szermuje na sali sądowej. – Skoro wiem o twojej bliskiej komitywie z Katarzyną i służbie dla Elżbiety? Spodziewasz się, że uwierzę, że Katarzyna nic ci nie mówiła o tym, co

się dzieje między Elżbietą i Seymourem? O jego zalotach do Elżbiety w czasie, gdy żona nosiła w łonie jego dziecko?

Zaczerpnąłem głęboko powietrza.

- Przysięgam, że do dziś nic nie wiedziałem o tych plotkach.

- To żadne plotki – rzucił Rich. – Kat Ashley śpiewa niczym jeden z ptaszków królowej Katarzyny. Usta jej się nie zamykają na temat zalotów Seymoura.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Parry też tak twierdził. – Rich uśmiechnął się zjadliwie. – Ale zmienił zdanie, gdy mu pokazano narzędzia w Tower.

Narastające we mnie rozgoryczenie i złość pomogły mi przezwalczyć strach.

- Też widziałem te narzędzia, lordzie Rich, i to dzięki tobie. Ale nie dam się usidlić. Jeśli Thomas Seymour okazał się takim głupcem, jak twierdzisz, to niech go spotka to, na co zasłużył. Mówisz o rozmowach z Parrym i Kat Ashley, ale nie wspomniałeś o żadnych ustaleniach w kwestii ślubu bez zgody Rady. I lady Elżbieta zapewne też nic nie powiedziała, bo nie omieszkabyś o tym wspomnieć. Więc powtarzam: nic mi o tym nie wiadomo.

Na bladą twarz Richa wystąpiły rumieńce, co świadczyło o ogarniającej go złości. Stojący za jego plecami Cecil wyciągnął rękę z dłonią ku dołowi i wolno ją opuścił. Ostrzegał mnie w ten sposób, bym tonował słowa.

Rich widział, że patrzę na Cecila, ale nie dostrzegł jego gestu.

- Sekretarz Cecil jest tu po to, by przeszukać biuro Parry'ego. Przejrzy wszystkie jego dokumenty. Możesz mu w tym pomóc. – Rich zawiesił głos. – Ale zanim do tego dojdzie: czy jest tu coś, na co chciałbyś zwrócić naszą uwagę? Pomaganie nam z własnej woli może w przyszłości przemówić na twoją korzyść.

- O niczym takim nie wiem.

Rich znów uśmiechnął się zjadliwie.

- Może później przeszukamy też twoją kancelarię i cały dom.

- Do tego będzie potrzebny nakaz, lordzie Rich – przypomniał mu cicho Cecil.

Skrzywił się.

- Żaden problem. Jestem lordem kanclerzem.

- Zatem proszę, nie czekajcie na wydanie nakazu – wtrąciłem spokojnym głosem. – Przeszukajcie wszystko, co chcecie. Nie chcę nijak opóźniać waszego śledztwa. – Dopiero w tym momencie

zdałem sobie sprawę, że Rich próbował na chybił trafił zarzucić sieć w nadziei, że coś się w nią złowi.

Rzucił ze złością pióro, obryzgując biurko Parry'ego kroplami inkaustu.

- Dokonamy przeszukania, a ty złożysz zeznanie.

- Wedle życzenia, lordzie kanclerzu.

Zacisnął wąskie wargi i wstał z fotela.

- Czekają na mnie w Tower - oznajmił. - Seymour będzie ponownie przesłuchany. - Spojrzał z ukosa na Cecila. - Dokładnie przeszukaj biura Parry'ego. Inni moi ludzie przeszukują jego dom. Kancelarię Shardlake'a zostawimy na później.

- Tak, lordzie kanclerzu. - Cecil skłonił głowę, ja zrobiłem to samo.

Rich obrzucił mnie wściekłym spojrzeniem i szybkim krokiem ruszył do wyjścia, szeleszcząc jedwabną szatą. Zamknął za sobą z hukiem drzwi; był znany z częstych napadów złości. Zostaliśmy sami z Cecilem. Przez chwilę obaj milczeliśmy, czekając, aż trzasną drzwi wyjściowe.

- Naprawdę nic nie wiesz w tej sprawie? - spytał cicho Cecil.

- Nic, przysięgam.

- Tak też myślałem. Parry dobrze wie, kiedy należy zachować dyskrecję. - Uśmiechnął się blado. - Rich jest jednym z prowadzących śledztwo. Kiedy pojawiło się twoje nazwisko, uparł się, że chce cię osobiście przesłuchać. Lord protektor polecił mi towarzyszyć mu i dopilnować, żeby... go zbyt nie poniosło.

- Dziękuję.

Twarz mu sposepniała.

- Spisek Seymoura to bardzo poważna sprawa - powiedział. - I jeśli lady Elżbieta rzeczywiście zgodziła się go poślubić bez pozwolenia Rady... a Rada nigdy nie udzieliłaby takiego pozwolenia... to mamy do czynienia ze zdradą stanu.

- Ale jeśli lady Elżbieta nie wyraziła zgody na ślub z Seymourem, to jest niewinna. To samo dotyczy Parry'ego i Kat Ashley.

- Prawda. - Cecil nieco opuścił ramiona. - Myślę, że Parry'emu i Kat Ashley można tylko zarzucić bezmyślną paplaninę, a Elżbiecie nawet tego nie.

Zawahałem się.

- Zatem to prawda, że Seymour zalecał się do lady Elżbiety? - spytałem.

Twarz mu spochmurniała, usta wykrzywiły się z odrazą.

- Jeśli wierzyć Ashley, obawiam się, że tak właśnie było. Według niej Katarzyna odesłała lady Elżbietę ze swojego domu po tym, jak zobaczyła, że ta obściskuje się z jej mężem.

- Nigdy bym nie pomyślał, że lady Elżbieta może być tak... nierozważna. - Pokręciłem głową.

- Młode dziewczęta łatwo ulegają emocjom. - Cecil westchnął. - A Thomas Seymour roztacza szatański urok.

- Czy w tych innych sprawach są przeciwko niemu jakieś dowody?

- Niepodważalne. Wkrótce trafią do publicznej wiadomości. Zamierzał przejąć kontrolę nad królem Edwardem. Nie sądzę, by cokolwiek mogło Seymoura uratować. Protektor będzie musiał zarządzić egzekucję własnego brata. To straszne.

- Tak. Biedna królowa Katarzyna. Biedna lady Elżbieta.

- Ale nie mówisz: „biedny Thomas Seymour”.

- Tak jak powiedziałem Richowi: jeśli jest winien, niech go spotka to, na co zasłużył.

- Czyli topór.

Przez chwilę obaj milczeliśmy. Potem zatarł szczupłe dłonie.

- Mogłbyś pójść i przywołać służbę Parry’ego? - poprosił. - Rich ich stąd odesłał i pewnie wszyscy kryją się gdzieś po kątach. Strasznie tu zimno. Każ im przyjść i niech rozpalą ogień, jeśli mamy tu siedzieć nad papierami Parry’ego.



CZUŁEM SIĘ DZIWNIE I NIEZRĘCZNIE, grzebiąc w papierach mojego pracodawcy. Sir Thomas Parry i ja nie byliśmy przyjaciółmi, ale żywiłem do niego szacunek. Na szczęście nic nie znaleźliśmy. Po wszystkim, gdy już zakładaliśmy peleryny do wyjścia, Cecil nagle znieruchomiał, spojrzał w stronę okna i zamyślił się. We wpadających przez okno promieniach zimowego słońca wirowały poruszone przez nas pyłki kurzu.

- Panie Shardlake - odezwał się cicho. - Nie sądzę, by lady Elżbiecie groziło niebezpieczeństwo, ale nigdy nie cieszyła się względami protektora, a ten skandal tylko wzmoże jego podejrzliwość. Protektor nie należy do... - przerwał i westchnął ciężko - ludzi nadmiernie ufnych, a zdrada własnego brata jeszcze bardziej go w tym

utwierdzi. Gdy spotkasz się z sir Parrym, powiedz mu, by ostrzegł lady Elżbietę. Niech uważa, żeby znów nie padł na nią cień skandalu.

– Dziękuję, panie sekretarzu, tak zrobię. – Po czym ze zdziwieniem dodałem: – Dlaczego chcesz jej pomagać?

Skłonił głowę i wyciągnął przed siebie ręce, dłońmi do góry.

– Król Edward ma dwie siostry. Marię, która jest wrogiem prawdziwej religii, i Elżbietę będącą jej orędowniczką. Obecnie z powodów politycznych lady Maria cieszy się względami protektora, być może jednak kiedyś, gdy Elżbieta dorośnie, uda się przywrócić równowagę.

Rozdział pierwszy

CZERWIEC 1549

Przez całą drogę do Hatfield padało; duże krople skapywały z naszych czapek i wsiąkały w końską uprząż, czyniąc ją ciężką i oślizgłą w dotyku. Od czasu do czasu smagały nas z boku podmuchy zimnego wiatru, jakby wciąż jeszcze mroźna zima i zimna wiosna nie chciały wypuścić tej krainy ze swego władania, choć był już początek czerwca.

Wyjechaliśmy tego ponurego ranka z Londynu w sześciu: ja, mój młody asystent Nicholas i czterech osiłków przysłanych przez Parry'ego, wszyscy z mieczami i nożami przy pasach. Ich przywódca, Fowberry, milczkowaty drab w średnim wieku, przybył do Lincoln's Inn poprzedniego ranka i wręczył mi list od swego chlebodawcy, w którym ten nakazywał mi stawić się u lady Elżbiety w pałacu Hatfield w sprawie niecierpiącej zwłoki i wymagającej dyskrecji. Miałem się z nim zabrać, przenocować w zajeździe pod miastem i następnego ranka złożyć wizytę Parry'emu i lady Elżbiecie. Parry napisał, że wysła Fowberry'ego i jego ludzi na wszelki wypadek, by po majowych zamieszkach mogli strzec nas w drodze. List był bardzo zwięzły jak na takiego gadułę jak Parry, zastanawiałem się więc, co to może oznaczać. Kupno i sprzedaż majątków ziemskich dla lady Elżbiety, czym od dwóch lat zajmowałem się na jego polecenie, czasami wymagały dyskrecji, ale rzadko bywały aż tak pilne.

Po drodze niewiele rozmawialiśmy, bo pogoda nie skłaniała do konwersacji. Nicholas jechał obok mnie, kuląc wysokie kościste ciało nad końskim karkiem. Po drugiej stronie miałem Fowberry'ego, a za sobą jego trzech ludzi. Ruch na trakcie odbywał się głównie w odwrotnym kierunku. Do Londynu ciągnęły wozy z towarami

i nielicznymi podróżnymi. Tylko raz przygalopował z tyłu posłaniec w jaskrawej królewskiej liberii i dwaj towarzyszący mu zbrojni, którzy dmąc w trąby i machając rękami, kazali nam zjechać na bok i zostawić wolny przejazd. Przemknęli obok, obrzucając nas grudkami błota. Nicholas zwrócił się do mnie twarzą; raz po raz przymykał oczy, bo zalewały mu je krople deszczu skapujące z rudych strąków na czole.

- Ciekawe, co to było - powiedział. - Może znów nowe rozporządzenie protektora Somerset.

- Niewykluczone - rzuciłem. - Tylko ciekawe, w jakiej sprawie.

- Może tym razem nakazał, że ślepcy mają widzieć, a ryby fruwać.

Roześmiałem się, ale jadący po mojej drugiej ręce Fowberry obrzucił go krzywym spojrzeniem.



ZAPADŁ WIECZÓR I NIEBO POCIEMNIAŁO.

- Chyba już niedaleko do zajazdu - zwróciłem się do Fowberry'ego.

- Tak, panie. Musimy być już blisko - odparł głębokim, śpiewnym tonem. Tak jak Parry i wielu innych w służbie Elżbiety, Fowberry był Walińczykiem. Siedział twardo na koniu, ignorując pogodę, po wojskowemu wyprostowany. Być może jak inni jego krajanie walczył we francuskich wojnach.

Obdarzyłem go uśmiechem.

- Twój chlebodawca miał dobry pomysł, żebyśmy dzisiaj noc spędzili w zajeździe. Inaczej musiałbym stanąć przed lady Elżbietą przemoknięty jak utopiony szczur i cały ubłocony.

- Tak, panie, a to nie byłoby właściwe. - Jego kamienna twarz pozostawała całkowicie pozbawiona wyrazu. Miałem nadzieję, że zagadując, uda mi się go nakłonić do wyjawienia szczegółów naszej eskapady, ale jeśli cokolwiek wiedział, nie dawał tego po sobie poznać.

Nicholas powstrzymał swojego konia i wyciągnął rękę w prawo, gdzie w oddali, za polem jęczmienia, błyskało jakieś światelko.

- Panie Fowberry, spójrzcie tam! - zawołał. - Czy to nie ten zajazd?

Fowberry zatrzymał się i dał znak swoim ludziom, by zrobili to samo. Przetarł oczy z deszczu i wbił je w gęstniejący mrok.

- Jeszcze nie - orzekł. - Zostało nam około mili. - Wychylił się do przodu i wytężył wzrok. - A to, co widać, to ogień. To nie światło z okna. Chyba pali się w zagajniku za polem.

Jeden z jego ludzi położył dłoń na rękojeści miecza.

- Może to znowu obozowisko zbuntowanego chłopstwa - powiedział.

- Słyszałem, że w hrabstwach Hamp i Sussex znów wybuchły zamieszki - dodał cicho Fowberry.

Pokręciłem głową.

- Zbyt mały ogień jak na obozowisko - oceniłem. - To pewnie jacyś bezpańscy włóczędzy.

- Może wypatrują samotnych jeźdźców, żeby ich obrabować. - Fowberry splunął na ziemię. - Zgodnie z nowym prawem uchwalonym przez parlament protektor powinien kazać takich łajdaków napiętnować i oddać w niewolę. - Skinął głową. - Ostrzeżemy właściciela zajazdu. Powinien powiadomić konstabla, żeby przysłali straż z miasta. Zgadza się pan ze mną, panie Shardlake?

Zawahałem się, ale Nicholas rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Znał moje poglądy na obecne zamieszki, lecz nie był to właściwy moment na wszczynanie sprzeczki.

- Jak uważasz, Fowberry. Tylko że ci ludzie mogą tam przebywać w czystych zamiarach.

- Czasy są niebezpieczne i lepiej zachować ostrożność. Poza tym jesteśmy blisko pałacu Hatfield, a nie chcemy zamieszek w pobliżu naszej pani.

Kiwnąłem głową, szarpnęliśmy uzdami zmęczonych koni i ruszyliśmy stępa przed siebie. Ktokolwiek tam siedzi przy ognisku, ma przed sobą trudną noc, pomyślałem.



ZAJAZD TUŻ POD HATFIELD sprawiał wrażenie schludnego i czystego. Zsiedliśmy z koni na dziedzińcu i przejęło je dwóch stajennych. Ludzie Fowberry'ego ruszyli za nimi, zostawiając z nami swego dowódcę. Byłem sztywny i obolały po podróży, bolał mnie kręgosłup, jak to ostatnio coraz częściej mi się zdarzało po długiej jeździe konnej, ale starzejący się, czterdziestosiedmioletni garbus nie może liczyć na nic lepszego. Z zajazdu wyszedł służący, zarzucił na ramię nasze sakwojaże i poprowadził nas do dużego starego budynku. Wnętrze rozświetlały liczne świece, bo na dworze zrobiło się

już całkiem ciemno. Wyłożony kamiennymi płytami przedsionek prowadził do dużej sali, z której gromada gości – zamożnych kupców, sądząc po wyglądzie – z zaciekawieniem nam się przyglądała. Pulchny, łysy mężczyzna w fartuchu nałożonym na obcisły dublet przerwał rozmowę z jednym z gości i ruszył ku nam.

– Pan Fowberry! – wykrzyknął, skłaniając głowę w powitalnym geście. – Uprzedzono nas, że mamy się ciebie spodziewać. A ty, panie, jesteś zapewne tym jurystą, który przybywa na naradę z sir Parrym. – Jego rozbiegane małe oczka przewiercały nas na wylot.

– Jestem komisarzem. Matthew Shardlake z korporacji Lincoln's Inn. A to mój asystent, pan Overton.

Właściciel zajazdu radośnie pokiwał głową i przeniósł wzrok na Fowberry'ego.

– Miło mi cię gościć, panie. – Nachylił się ku niemu i cicho dodał: – Byłbym wielce zobowiązany, gdyby sir Parry zechciał zapłacić należność za twoich gości w złocie. Srebro tak bardzo straciło na wartości... – Pokręcił głową.

– W pałacu zawsze płacimy złotem – rzucił z dumą Fowberry.

Właściciel ponownie skłonił głowę.

– Jesteśmy zawsze zaszczyceni, mogąc służyć pałacowi – powiedział i po chwili dodał: – Od dłuższego czasu nie widzieliśmy cię tu, panie. Mam nadzieję, że u lady Elżbiety wszystko w porządku.

Fowberry lekko się uśmiechnął.

– W jak najlepszym, dobry człowieku.

– I mam nadzieję, że się wykaraskała z niedawnych kłopotów. – Obrzucił nas obu czujnym spojrzeniem jak kruk, który sprawdza, co uda mu się wydziobać. Na sali za jego plecami nagle zapadła cisza.

– Nie omawiam z obcymi spraw domu, któremu służę, dobry człowieku – oświadczył stanowczym tonem Fowberry.

Gospodarz cofnął się o krok.

– Oczywiście, panie. Miałem na myśli tylko to, że interesy z pałacem Hatfield jakby trochę... osłabły.

– Osłabną jeszcze bardziej, jeśli będziesz próbował pchać nos w nie swoje sprawy – ostrzegł go obcesowo Fowberry. – Ale mam dla ciebie coś, co należy do twoich spraw. Miłe na południe stąd widzieliśmy na polu płonące ognisko obozowe. W lewo od traktu. Przydałoby się powiadomić konstabla.

– To pewnie tylko paru ludzi siedzących przy ognisku – pośpieszyłem z wyjaśnieniem.

Ale właściciel zajazdu wyglądał na przejętego tą wiadomością.

- Zaraz wysłę umyślnego.

- Zrób to - rzucił Fowberry. - A teraz... Jesteśmy wszyscy przemoknięci do nitki. Potrzebne nam ciepłe pokoje i ręczniki. I przynieś panom coś do jedzenia.

- Zechcecie zjeść tutaj? - Gospodarz pokazał ręką salę. - Dobrze towarzystwo i w kominku buzuje ogień, co w taką pogodę...

- Zjemy u siebie w pokoju, dziękuję - wtrąciłem, nie pozwalając mu dokończyć.



SIR PARRY ZAMÓWIŁ ODDZIELNE pokoje dla mnie i Nicholasa, nie bacząc na koszty. Mógł sobie na to pozwolić, lady Elżbieta była bowiem jedną z najbogatszych osób w kraju. W pokoju buzował już ogień i wnętrze tonęło w blasku świec. Zdjąłem przemoknięte ubranie i rozwiesiłem przed ogniem do wyschnięcia. Mój sakwojaż już czekał, wyjąłem więc z niego togę i ostrożnie rozłożyłem na łożu.

Przyniesiono jedzenie: potrawkę z jagnięciny, chleb z boczkiem i serem oraz dzban piwa. Niezbyt wykwintne, ale smaczne. Wkrótce potem rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Nicholas, schylając głowę w drzwiach. On też już się przebrał i wysuszył jasnorude loki. Miał na sobie zielony dublet przewiązany srebrzystym sznurem i zakończony przy szyi modnym wysokim kołnierzem, spod którego wystawał rąbek koszuli.

- Siadaj, chłopcze - powiedziałem.

- Dziękuję, panie.

Zabraliśmy się z apetytem do jedzenia. Zaspokoiwszy pierwszy głód, Nicholas sięgnął do sakiewki, wyjął z niej srebrną monetę i położył na stole.

- Dostałem ją wczoraj w Londynie - oznajmił. - To najnowszy szyling.

Wziąłem do ręki lśniąca nowością monetę, ozdobioną głową naszego jedenastoletniego króla z surowym wyrazem twarzy. Napis po łacinie umieszczony na obrzeżu głosił: *Edward VI z bożej łaski*. Zważyłem monetę w dłoni.

- Cięższa od bitej na początku roku - stwierdziłem. - Ale pewnie ma więcej miedzi.

- Też tak sędzę. Na litość boską, czy protektor Somerset ma nas wszystkich za durniów, że tak ogałaca kraj ze srebra? Wszystkie te

kombinacje tylko jeszcze bardziej nadymają ceny. Piwo zdrożało o kolejne ćwierć pensa.

- Musi skądś brać srebro na opłacenie szkockiej kampanii – powiedziałem z przekąsem. – Same nowe podatki uchwalane przez parlament nie wystarczą. – Pokręciłem głową. – Gdy zmarł stary król, myślałem, że skończy się topienie pieniędzy w niemożliwych do wygrania wojnach, a tymczasem jest jeszcze gorzej.

Nicholas odchrząknął.

- Myślisz, panie, że zostaliśmy już pobici?

- Na to wygląda.

- To by była ogromna hańba dla Anglii.

Przyjrzałem się nowej monecie.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ceny rosły tak szybko jak w tym roku. Jeśli się jest biednym robotnikiem... – Pokręciłem głowę ze smutkiem. – Do tego jeszcze chciwi właściciele ziemscy podnoszą czynsze i grodzą swoje ziemie...

- A cóż innego im zostało? Dla nich ceny też rosną. Wiem, że mój ojciec z trudem wychodził na swoje, i właśnie dlatego musiałem... – Nicholas przerwał, wzruszył ramionami i zmarszczył usiane piegami czoło.

Spojrzałem na niego. Trzy lata wcześniej jako dwudziestojednolatek został przez rodziców z hrabstwa Lincoln wydzielczony za to, że odmówił poślubienia kobiety, którą dla niego wybrali, a której nie kochał. Wiedziałem, że gorycz spowodowana odrzuceniem wciąż go gnębi, choć wydawał się całkiem ukontentowany rolą mojego asystenta i cieszył się na czekające go wkrótce powołanie do stanu prawniczego. Pracował ciężko i wydajnie, ale nie podchodził do prawa z takim zaangażowaniem jak ja w jego wieku i trwonił dużo czasu na hulanki w towarzystwie innych młodych paniczów – bo kultywował swoje szlacheckie pochodzenie – w rozlicznych karczmach i zapewne burdelach Londynu. Czasami myślałem, że przydałaby mu się żona. Choć nie był przystojny w konwencjonalnym sensie tego słowa, był atrakcyjnym młodzieńcem, któremu nie brakowało pewności siebie. Brakowało mu natomiast pieniędzy, bo utrzymywał się jedynie z ograniczonych zarobków, a stan sakiewki liczył się na małżeńskim rynku. Ostatnio zalecał się do córki kolegi prawnika, Beatrice Kenzy. Spotkałem ją kilka razy i specjalnie nie polubiłem.

- Czy to możliwe, że jutro zobaczę lady Elżbietę? - zapytał, zmieniając temat.

- Raczej nie. Sam rzadko ją widuję.

- Przywiozłeś mnie tu ze sobą, panie, bo jej status wymaga, byś miał ze sobą służącego - zauważył z uśmiechem.

- Wiesz przecież, że tak wypada, choć mogą też pojawić się jakieś dokumenty do przepisania. Pamiętaj, że dostępu do lady Elżbiety strzegą sir Parry i jej damy dworu.

Nicholas wychylił się do przodu i jego zielone oczy rozbłyły żywym zainteresowaniem.

- Jaka ona jest? - spytał.

- Nie widziałem jej od ośmiu miesięcy - odparłem. - Od czasu, gdy pojechałem złożyć kondolencje po... po śmierci królowej Katarzyny. - Lekko się zaciąłem na tych słowach, przełknąłem ślinę i ciągnąłem: - Lady Elżbieta ma piętnaście lat, ale sprawia wrażenie dorosłej kobiety. Nigdy nie zaznała beztroskiego dzieciństwa. - Uśmiechnąłem się smutno. - Jest niezwykle roztargniona, szybko myśli i potrafi boleśnie ranić słowami.

Nicholas zawahał się.

- A ta sprawa... Myślisz, panie, że to może mieć związek z tym, co się wydarzyło w styczniu... z jej kłopotami?

- Nie - odparłem bez zastanowienia. - Skandal związany z Thomasem Seymourem odszedł w niepamięć wraz z tym przekłętym łajdakiem. To wiem na pewno. - Przyjrzałem mu się uważnie. - Pamiętaj, że protektor przyznał publicznie, że lady Elżbieta nie była zamieszana w żaden spisek z zamiarem poślubienia Seymoura. To wszystko, co ci mogę w tej sprawie powiedzieć, Nicholas. Obowiązuje mnie dyskrekcja zawodowa.

- Oczywiście. Tylko że...

- Tylko że każdy, od właściciela tego zajazdu zaczynając, a na prawnikach w Lincoln's Inn kończąc, chciałby znać szczegóły.

- Nie, panie. - Spojrzał na mnie niepewnie. - Tylko tak pomyślałem, że skoro ta sprawa, w której nas wezwano, jest taka pilna i poufna, to może być jakoś związana z tamtymi wydarzeniami. Że być może...

- Że być może ma podtekst polityczny - wtrąciłem. - Nie, jestem pewny, że nie. I przepraszam, że tak na ciebie warknąłem, ale wiem, jak wielu próbuje mnie podpytywać, wiedząc, że pracuję dla

Parry'ego. – Pokręciłem głową. – Czasami lepiej jest wiedzieć mniej niż więcej. Oto, chłopcze, bezpłatna rada starego jurysty.



PÓŹNIEJ, GDY NICHOLAS WRÓCIŁ do swojego pokoju, podszedłem do okna i je otworzyłem. Deszcz przestał już padać, choć w nocnej ciszy nadal słychać było kapanie wody. Półksiężyc na niebie rzucał blady srebrzysty blask na rozciągające się wokół pola. Ludzie już zaczęli przebąkiwać o marnych zbiorach w tym roku, pierwszych takich od czterech lat. Ciekawe, co się będzie działo, jeśli na dodatek zabraknie ziarna.

Odwrociłem się od okna. Przed położeniem się spać powinienem jeszcze poćwiczyć, zgodnie z zaleceniami mojego przyjaciela, medyka Guya, ale byłem zbyt zmęczony. Martwiłem się o Guya. Od miesiąca chorował i nękała go gorączka, na którą nic nie pomagało, a dla mężczyzny po sześćdziesiątce to poważna sprawa. Zamierzałem go odwiedzić zaraz po powrocie do Londynu. Szczerze mówiąc, bałem się, że umiera. Ostatnio odeszło tak wielu przyjaciół, nie tylko królowa Katarzyna. Właściwie odszedł też Jack Barak, mój dawny asystent i przyjaciel, którego ostatnio widywałem rzadko i potajemnie, ponieważ jego żona Tamasin – niegdyś także moja przyjaciółka – nie wybaczyła mi wciągnięcia go trzy lata temu w aferę, w której stracił rękę i z której ledwo uszedł z życiem. Ich synek George, teraz już czteroletni, jest moim chrześniakiem, ale Tamasin nie chce mnie już widzieć w ich domu. Nawet nigdy nie zobaczyłem ich urodzonej później córki. Dawny służący Timothy opuścił mnie, by zostać terminatorem w rzemiośle. Służąca Josephine wyszła za mąż i wyniosła się do Norfolk; z jej ostatniego listu wynikało, że oboje z mężem mają kłopoty. Wysłałem jej trochę pieniędzy i poprosiłem, by mnie informowała, jak jej się wiedzie. Wiedziałem, że jest w ciąży, nie odezwiała się jednak więcej i to mnie martwiło.

Usiadłem na łożu i pomyślałem, że nachodzi mnie melancholia. A potem nagle zdałem sobie sprawę, skąd się bierze. Wszystko dlatego, że jestem sam jak palec. Traktowałem Timothy'ego i Josephine niemal jak własne dzieci, których nie miałem, i to było głupie, strasznie głupie. Poza tym zaczynała mnie nużyć praca. Wieczne siedzenie w papierach, przenoszenie własności ziemi, negocjacje w sprawie kupna posiadłości i dworów, często kończące się niczym. Byłem dużo szczęśliwszy w czasach, gdy reprezentowałem

biedaków przed Sądem Prób. Cieszyłem się, że wciągnę Nicholasa w tego typu sprawy, bo liczyłem, że uda mi się w ten sposób zwalczyć w nim niektóre wielkopańskie przesady. Lecz dwa lata temu, gdy Rich został lordem kanclerzem, dano mi do zrozumienia, że moje usługi będą bardziej przydatne w innej dziedzinie.

Ze smutkiem pokręciłem głową.



SZYKUJĄC SIĘ JUŻ DO ŁÓŻKA, przypomniałem sobie znów ten straszny dzień w styczniu. Elżbieta uwolniła się od stawianych jej zarzutów, podobnie jak służący jej ludzie; Parry'emu pozwolono powrócić do domu Elżbiety, choć Kat Ashley nadal trzymano od niej z dala. W marcu Thomas Seymour stracił życie pod toporem. Egzekucja rodzonego brata protektora za zdradę wywołała liczne plotki i osłabiła jego pozycję. Od tamtej pory nie widziałem więcej Richa. Moja kancelaria rzeczywiście została przeszukana przez jego ludzi, zapewne bardziej po to, by mnie upokorzyć, niż w nadziei na znalezienie czegokolwiek. Gdy zjawili się sługusi Richa, musiałem poinformować Nicholasa i Skelly'ego, co się dzieje, bo akurat obaj byli na miejscu. Zauważyłem wtedy strach malujący się na twarzy Nicholasa i szybko zrozumiałem dlaczego. Miał w pamięci, jak przed trzema laty w związku ze spiskiem przeciwko Katarzynie Parr zostałem wciągnięty do brutalnego świata dworskich intryg. Został wtedy wraz ze mną wpętany w jego tryby, choć był tylko młodym chłopcem z prowincji. Obaj byliśmy świadkami wielu okropieństw.

Dojrzałem swoje odbicie w szybie okna. W świetle świec widać było głębokie zmarszczki na mej twarzy, a także coraz większą wypukłość garbatych pleców. Włosy miałem nadal gęste, ale już zupełnie siwe. Od pewnego czasu rzadko się modliłem, ale tym razem ukląknę i poproszę Boga, by miał w opiece mojego chorego przyjaciela Guya, Josephine z jej nieznanymi mi bliżej kłopotami, lady Elżbietę i tych obcych nieszczęśników na polu, na których Fowberry nasłał strażę z Hatfield.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).